Opłacone ryczałtowo. Cena 20 groszy.
Nr 44. Kraków, dnia 24 października 1926 r. Rok XIV.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Prenumerata roczna wynosi: w Polsce 8 zł; zagranicą 16 zł; w Ameryce 2 dolary. (Nr. poj. 8 cent.)

Wychodzi co niedzielę.

Konto czekowe P. K. O. w Krakowie, Nr 401.065.

Cena numeru: 20 groszy.

Naczelny redaktor: Poseł JAN BRODACKI.

Rękopisów nie zwraca się. Nie podpisane do kosza!

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek L. 4. — Telefon Nr 1286

Naprawa Rzeczypospolitej.

Zaledwie powstało państwo polskie, Rzeczpospolita polska, dały się słyszeć głosy, wciąż wzmagające się, które nawołują do naprawy Rzeczypospolitej.

Głosy te źle świadczą o naszych zdolnościach budowniczych.

Naprawy wymagają stare budowle, ale gdy nowy dom, jakim jest nasze państwo, woła o naprawę, znaczy, że był wadliwie, z lichego materjału, przez lichych budowniczych stawiany.

Któżto był jednym z owych głównych budowniczych?

Piłsudski i Moraczewski, cisami, którzy teraz mają naprawiać.

Fakt ten nie rokuje dobrego rezultatu dla naprawy, zwłaszcza, gdy się widzi, że budowniczy przez ośm lat niczego się nie nauczyli, przeciwnie do starych błędów i wad dodają nowe.

Rząd marszałka Piłsudskiego przedłożył preliminaoz budżetu na rok 1927.

Wiadomo, że równowaga budżetu jest kamieniem węgielnym budowy państwa.

Pisma, oddane rządowi, podnoszą z uznaniem, że preliminarz budżetowy na rok 1927 jest zrównoważony, ba, wykazuje nawet nadwyżkę dochodów nad wydatkami.

Dochody wynoszą ogółem . . . 1.898·8 mil. zł,
a wydatki tylko . . . . 1.897·0 mil. zł.

Papier jest cierpliwy, papier wszystko przyjmie; papierowa równowaga wówczas tylko ma znaczenie, gdy towarzyszy jej równowaga rzeczywista, faktyczna. Odnośnie zaś do preliminarza na rok 1927, z góry można z całą pewnością orzec, że tenże jest nierealny.

Doświadczenie z ubiegłych lat ma tu pierwszorzędny głos.

Co mówi przeszłość?

Wpływy na r. 1925 wyniosły wprawdzie 1748 mil., ale wchodzą w nie nadzwyczajne jednorazowe dochody z pożyczek, z podatku majątkowego, z zapasów kasowych (nadzwyczajne wpływy za lata 1924 i 1925 wyniosły 625 mil. zł).

Wprawdzie Grabski przedłożył na rok 1926 preliminarz budżetowy, wynoszący w dochodach 1887 mil. zł, w wydatkach 1889 mil. zł, ale właśnie te wysokie sumy wydatków bez pokrycia wyrzuciły go ze siodła premjerowskiego.

Następca jego, minister Zdziechowski. obniżył dochody na 1528 mil. zł, a wydatki na 1730 mil. zł; deficyt 202 mil. zł zamierzał pokryć przez redukcję niepotrzebnych urzędów, przez daleko idące oszczędności, oraz przez podniesienie rentowności przedsiębiorstw państwowych.

Rząd obecny, polując na popularność, o redukcjach i oszczędnościach ani wspomni, bo te są niepopularne, pokrycie dla zwiększonych wydatków:

(na wojsko	623 mil.	(w br. 554 mil.)
na oświatę	294 „	(„ „ 270 „)
na roboty publiczne	85 „	(„ „ 57 „)
na ministerstwo spraw zagr.	39·6 „	(„ „ 29 „)
na ministerstwo skarbu	100 „	(„ „ 93 „)

spodziewa się znaleść w podatkach, które mają dać 1.207·6 mil., oraz w dochodach z monopoli państwowych i przedsiębiorstw państwowych.

Dochody z monopoli mają przynieść na czysto 594.451 mil. zł co jest więcej niż wątpliwe, czy dadzą taką sumę, przedsiębiorstwa państwowe mają dać czysty dochód w sumie 95 mil.

W latach 1924 i 1925 miały przynieść wszystkie przedsiębiorstwa państwowe wedle budżetu dochód eksploatacyjny w kwocie 99·6+151·2 mil. zł, t. j. razem 250 mil. zł, przyniosły natomiast faktycznie 17·1+38·7 zł t. j. tylko 56 mil. zł.

Gdy się zważy, że w obu latach 1924 i 1925 dotacje skarbu państwa na kapitał obrotowy na rzecz kolei wynosiły 125 mil. 152 tys. 104 zł, a na inwestycje kolejowe 8,010.000 zł, także ów skromny dochód 56 mil. został pożarty przez wydatki na rzecz tego osobliwego przedsiębiorstwa, jakiem jest kolej.

Wprawdzie rząd obecny ustanawia ministerstwo komunikacji, któremu będzie podlegać kolej jako odrębne przedsiębiorstwo, ale oczywiście sama zmiana nazwy nie podniesie dochodowości kolei i jest rzeczą wykluczoną, żeby w 1927 r. dopłacił rząd do kolei tylko preliminowaną kwotę 3 mil. zł. Chcąc żeby kolej i wogóle przedsiębiorstwa państwowe niosły dochód, trzeba przeprowadzić w nich gruntowną sanację od góry do dołu. Dla rządu sanacji, jakim się głosi rząd marszałka Piłsudskiego doskonała okazja do wprowadzenia haseł w czyn.

Od przedsiębiorstw trzeba zacząć sanację, ale wówczas kwita z popularnością, trzeba się przygotować na strejki, na krzyki i wymyślania tych właśnie czynników, które współdziałały w majowym przewrocie, a które zaliczają się do Związku Naprawy Rzeczypospolitej.

To jest nieszczęściem Polski i niebezpieczeństwem dla jej przyszłości, że ci najgłośniej krzyczą o naprawie, którzy są winowajcami tego, że w Polsce źle się dzieje, do naprawy nie dopuszczają, naprawie przeszkadzają, a na domiar złego, uważają, że oni mają monopol na sanatorów.

W Polsce zło zaszło tak daleko, warunki polityki zagranicznej i stosunki wewnętrzne tak się ułożyły, że tylko wspólna moc zdoła nas ocalić i wyprowadzić z biedy, nędzy, chaosu i bałaganu, w jaki popadliśmy.

Piłsudski i jego „Związek Napr. Rzecz.", rozbijając społeczeństwo na dwa wrogie obozy, nie tylko kopie sobie grób polityczny, co gorsza, opóźnia, utrudnia i uniemożliwia dzieło naprawy Rzeczypospolitej,

Jan Brodacki.

Chłopi! Popierajcie zawsze prasę ludową!

Co prawda, to nie grzech.

W „Kurjerze Polskim" zamieścił Z. Dreszer następujące trafne uwagi co do ruchu ludowego:

„U nas choroba politykierstwa dotknęła stronnictwa ludowe. Większość trwała — gdzież jej szukać, gdy gros Sejmu — posłowie włościańscy — to piasek sypki! Jak można mówić o opinji w kraju, gdy na wsi opinji tej niema — gdy taki n. p. poseł ks. Okoń, w jednej kadencji jest posłem z „republiki Tarnobrzeskiej", dziś z Lubelskiego, a jutro poszuka, — bo musi, okręgu innego"? A na takim piasku, na rozwydrzeniu wsi buduje swą przyszłość szereg działaczy ludowych! Zwolennicy posła Dąbskiego długo bardzo szerzyli przekonanie, że Witos — to hetman ludu polskiego — a dziś? A ilu starych działaczy ludowych, zamiast budować, rujnuje, zamiast tworzyć, zatruwa duszę wsi?

Choroba współczesnego życia naszego — to nietylko Sejm: idzie ona w głąb życia wsi — przejawem tej choroby jest równie dobrze poseł Wierczak, jak ks. Okoń, jak Dąbski, Bryl czy Waleron. Płytkie ujęcie życia wsi — politykierstwo, przejęcie przez naszych ludowców najgorszych tradycji ruchów możnowładczych z okresu staroszlacheckiego — oto demoralizacja wsi — a przez to i Polski.

Wypada dziś szczerze powiedzieć właśnie obozowi ludowemu: czas się uczyć — uczyć od prawicy — od księży, bo oni są siłą realną prawicy — od lewicy, — od socjalistów, stałej, ciężkiej pracy w domu, na wsi.

Kółka rolnicze, koła oświatowe, ruch kooperatywy — wszystko to nie jest w rękach ludzi obozu ludowego, a przejść w te ręce musi, nie po to, by stać się nową organizacją przedwyborczą, ale by być zrębem trwałej budowy ducha chłopskiego.

„Witos winowajcą!"

Osiem zaledwo dobiega lat, od czasu odzyskania niepodległości, a już chwała Bogu mamy szesnaty, czy któryś rząd.

Nie mieliśmy przez tyle lat swoich rządów, widać chcemy odrobić zaległości i co kwartał mamy nowy gabinet.

Gdyby dziś zapytać pierwszego lepszego obywatela, jakie to były rządy, kto stał na ich czele, co zrobiły dobrego, czy złego nie umiałby odpowiedzieć, z wyjątkiem jednego rządu, rządu Witosa.

Zapytać socjalistę, stapińszczyka, wyzwoleńca, kto winien temu, że w Polsce źle — bez zająknienia odpowie: Witos.

Witos winowajcą, hańba mu!

Istotnie mnogie są winy i przewiny Witosa.

Kiedy hordy bolszewickie stały pod murami Warszawy i groziło niebezpieczeństwo, że sam Piłsudski stracił głowę i wysłał Grabskiego do Spaa, wtedy wszystko co żyło w Polsce — do Witosa.

Witosie ratuj!

Wtedy Witos nie śmierdział oborą.

Kiedy jednak stał się cud nad Wisłą, przeprowadzono plebiscyt na Górnym Śląsku, wówczas zaczął Witos śmierdzieć — powiedziano mu:

Cóż to jest, żeby kmiotek z Wierzchosławic zasiadał na stolcu premjerowskim?

Idź sobie kmiotku do wideł i gnoju, teraz damy sobie radę bez ciebie, chłop był potrzebny, jak bolszewik świstał nam nahajem ponad głową.

Po odparciu ataku bolszewickiego można było zacząć porządną gospodarkę, gospodarzono tak, że druk marki więcej kosztował niż marka wartała, zahamowano reformę rolną, doprowadzono do bałaganu, wpakowano wóz państwowy w bagno.

I znowu Witos ratuj!

Witos tworzy rząd większości, przygotowuje budżet zrównoważony, zaprowadza oszczędności, ład i porządek, dochody zwiększają się, wydatki zmniejszają, niebawem można będzie stabilizować walutę, wycofać marki, wprowadzić złotego. — Niedoczekanie, żeby chłop z Wierzchosławic włodarzył Polską.

Obalono rząd Witosa, a po Polsce rozległ się ryk, Witos winien, Witos zaprzedał się panom.

Kiedy Witos, widząc skrajną nędzę biedoty wiejskiej przeznaczył trochę czarnej soli, nafty i węgla dla ulżenia nędzy wsi, podniósł się wrzask. Witos okrada skarb państwa, przed Trybunał Stanu z nim.

Rządy objął cudotwórca Grabski.

Przyszedł do gotowego, uzyskał pełnomocnictwa, nikt mu nie rzucał kłód pod nogi, miał wszelkie warunki przeprowadzenia sanacji i cóż? Nędznie jak tchórz uciekł od rządów.

Oczywiście Witos temu winien.

W maju b. r. kiedy władza w Polsce leżała w poniewierce i każdy od niej uciekał, Witos, wiedząc że taki stan sprowadzi najazd bolszewików od wewnątrz, bo państwo musi stoczyć się w przepaść, miał odwagę wziąć na swe barki ciężar władzy. Nie podobało się to Piłsudskiemu, dla swego widzimisię wyprowadził wojska przeciwko rządowi, polała się krew, która całym ciężarem spada na głowę Piłsudskiego i jego popleczników.

A tymczasem »Przyjaciel Ludu«, »Naprzód«, »Sztandar Chłopski« w krzyk:

Ukrzyżuj Witosa — Witos winien!

Krzyk ten piekielny nie co innego oznacza, tylko strach przed Witosem i chłopami.

Wiedzą gazeciarze, robociarze i inni lewicowcy, że gdy chłopi zorganizowaliby się w jedno stronnictwo pod władzą Witosa, nie ma siły, któraby się im mogła oprzeć — dostaliby swoje prawa i to co im się należy.

To też okrzyk precz z Witosem, Witos winien dla nas chłopów znaczy cześć i chwała Witosowi — niech żyje.

Karol Szypuła.

Kiedy się opamiętamy?

Wypadki majowe ujawniły światu, że my Polacy cofnęliśmy się usposobieniem w czasy dawnej Jerozolimy„ gdzie to w palmową niedzielę tłumy wołały hosanna, a w wielki piątek ukrzyżuj go.

Zachodzi obawa, czy wskutek takiego postępowania nasza Ojczyzna nie podzieli losu Jerozolimy?

Przy wewnętrznem rozdarciu łatwo się to stać może przy naszych sąsiadach ze wschodu i z zachodu.

Rosja bolszewicka chce nas narazie podbić pokojowo, narzucić nam swój ustrój bolszewicki, który byłby zgubą Polski.

Niemcy za wszelką cenę chcą odebrać korytarz gdański, Pomorze, Górny Śląsk.

Ledwo weszli do Ligi narodów już zaczęli kampanję za zmianą granic wschodnich.

Zewsząd grożą nam niebezpieczeństwa, także bowiem wenątrz państwa mamy sporo wrogów, a my jak tym niebezpieczeństwom zapobiegamy, czem są nasze umysły zajęto?

Walkami partyjnemi, a głównie rzucaniem oszczerstw na Witosa.

Na wyścigi wyprzedzają się oszczercy, by jak niegdyś Kościuszce za Racławice, tak dziś Witosowi za odparcie bolszewików z pod Warszawy usypać kopiec, ale niestety nie z ziemi, ale z oszczerstw, wyzwisk, wymyślań, a do usypania tego kopca, który już urósł jak Babia Góra spieszą redaktorzy »Przyjaciela Ludu«, »Sztandaru Chłopskiego«, »Naprzodu«, »Kurje

ra Porannego« »Expressu«, spieszą, by dokończywszy dzieła znaleść w tym kopcu jak najprędzej grób dla Ojczyzny. Bo przecież każdy niezaślepiony przyznać musi, że Witos ma wielkie zasługi wobec państwa, że pracuje dla przyszłości Ojczyzny, prowadząc za sobą wielkie rzesze ludu polskiego.

Wszystko co wieś, a poczęści i miasto ma wartościowego, państwowo myślącego, o lepszej przyszłości myślącego, to skupia się pod sztandarem »Piasta« i gdyby się wrogom powiodło zniszczyć Witosa i Stronnictwo ludowe, państwo polskie poniosłoby niesłychaną szkodę.

Przez tyle lat błagaliśmy: »Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie«, a gdy odzyskaliśmy tę wolność, to postępkami naszemi niejako wołamy: »Ojczyznę, wolność racz nam zabrać Panie«.

Krew się ścina w żyłach, gdy się zważy niskość i nikczemność pewnych partyj i jej przywódców, gdy się widzi, jak staro-szlacheckie narowy i wady nie zniknęły z powierzchni polskiej ziemi, lecz odżyły na nowo, jak muchy, bąki, gady i płazy na wiosnę.

Ta podła nagonka przeciw Witosowi to dowód zwyrodnienia i nikczemności, które powinny nareszcie ustać, bo inaczej ta nikczemność, to plugawienie zasłużonych mężów, zgubne wyda owoce.

J. Nieć.

Władysław Grabski.

(Przyczynek do życiorysu).

Na życzenie Szanownej Redakcji przesyłam garść szczegółów o p. Władysławie Grabskim z czasów znanej mi jego publicznej działalności.

Życiem politycznem w Polsce zajmuję się od lat 40-tu. Byłem w swoim czasie stypendystą Akademji Umiejętności w Krakowie i pracując w tym charakterze w Akademji miałem sposobność widywania wielu osób, pochodzących ze wszystkich zaborów, tak starszych, jak młodych, pracujących naukowo, atoli między tymi pracownikami w dziedzinie naukowej nie widziałem p. Władysława Grabskiego, ani nie słyszałem o nim nic. Byłem także przez szereg lat urzędnikiem w archiwum dawnych aktów ziemskich i grodzkich, dokąd zaglądali historycy i ekonomości szukający w przeszłości nauki i wskazówek dla zagadnień teraźniejszości i przyszłości i znowu nie spotkałem się nigdy z nazwiskiem p. Władysława Grabskiego. Brałem bardzo czynny udział w codziennej pracy politycznej, której rozmach w ostatnich latach przed wybuchem światowej wojny przekraczał kordony i łączył lub różnił polityków ze wszystkich zaborów, spotkałem się wówczas z p. Stanisławem Grabskim i z innymi politykami zwłaszcza ludowymi z pod zaboru rosyjskiego, atoli o p. Władysławie Grabskim nie słyszałem nigdy nic, nawet od jego brata. Gdy u schyłku wojny światowej otworzył się politykom małopolskim dostęp do Warszawy, byłem tam z ramienia P. S. L. na ważnych naradach i znów nigdy nie natknąłem się ani na osobę, ani nawet na nazwisko p. Władysława Grabskiego.

Słyszałem tylko, że p. Władysław Grabski na emigracji, podczas wojny rozwijał na terenie rosyjskim

JAKÓB BOJKO.

MOJA MALUTKA KRONICZKA.

Wiem, że nie wszyscy Szanowni Czytelnicy „Piasta" gniewają się na starego niedołęgę, że im swą bazgraniną zabieram chwilę drogiego czasu, to też znowu im główeczki chcę zawrócić, choć chwilowo, chociażem nie bardzo krzepki. Marysia Stąporówna w swym przemiłym liściku dała mi coprawda lekarstwo na grobarza, który mi się, jak pisałem, z podełba dość ciekawie przygląda, ale takich leków użyć nie wolno, a już ja, mając sercosko babskie, nigdybym tego nie zrobił. Bo cóż Ona to radziła:

„Ale bez żartu spraszać się potrzeba,
Żeś Senatorze za młody do nieba.
A kiedy grobarz krzywo na Cię patrzy,
Daj Senatorze, gorzałeczki za trzy
Bezrobotnemu. A jest ich co prawie,
Taki poradzi w tej uczciwej sprawie
I gdy się tylko sposobność nadarzy,
Poczciwie plecy grobarzowi sparzy,
Aby nie żądał tak rychło niecnota
Twego pogrzebu — lub dajmy mu złota!"

Zgodzę się lepiej z tym panem po sąsiedzku, ale to się nie na wiele przyda. Ale póki dycham chcę pisać co uważam, żeby ludzie o mnie nie zapomnieli. A pamiętają niektórzy przeciwnicy właściwie, nie byle jako, o starcu, siedmdziesiątkę zaczynającym. Ot i p. Stapiański Jan. Pokim mu kadzidło w dobrej wierze sypał pod nos, jakże mię wychwalał, dziś gdym się poznał na jego „pracy dla ludu" nie może chłopina przeboleć choćby i tego, żem parę słów przemówił w uroczystości poświęcenia Domu ludowego, który zbudował p. Hammerling, były piastowiec i żem się tam kazał fotografować i t. d... a wiem skąd nabrał fundator tego majątku i z tego, jak pisze: „bardzo posmutniał". Panie Janie! Jeżeli tam nie chromali się być Pułkownicy, Dziekani i te tysiące chłopów, co lepiej znają p. Hammerlinga niż ja, to nie płacz nad mym upadkiem, ale lepiej wytłumacz, co znaczą rozpaczliwe listy p. Olszewskiej w „Piaście" i ciekawsze, które mam od niej o siebie? Mimo, że ci zarzuca, że z Twej roboty zostaje z sierotami bez chleba, Ty jakoś na to cicho i uchodzić chcesz za najuczciwszego „przyjaciela ludu" i ubolewasz nawet nad taką, niby moją zbrodnią, jak obecność na uroczystości w Kalwarji. „Lekarzu! uleczno najpierw siebie!"

Nażłopałeś się chłopie szatańskiej nienawiści nietylko do panów i księży, ale nawet judzisz chłopa prze-

żywą działalność, która jednak miała cechę filantropijną, a nie polityczną, czy skarbową.

Dopiero, gdy w pierwszych dniach listopada 1918 roku powstał kilkunastodniowy rząd Świerzyńskiego znalazło się w nim nazwisko p. Władysława Grabskiego, jako ministra rolnictwa, a gdy ciekawscy ze wszystkich zaborów nie wyjmując rosyjskiego zapytywali się, kto to jest ten Grabski, otrzymywali odpowiedź, że jest to zamożny obszarnik z Królestwa i pozatem nic.

Po niezaszczytnym upadku gabinetu Świerzyńskiego, któremu Rada regencyjna odmówiła zaufania i zaraz po dymisji odsunęła go od rządów, p. Władysław Grabski zniknął i znów nikt o nim nie słyszał pozatem, że w styczniu 1919 r. został wybrany do Sejmu ustawodawczego z listy Narodowej Demokracji.

W Sejmie przy pierwszych jego poczynaniach p. Władysław Grabski nie zaznaczył się niczem, nie należał do konwentu seniorów, w którym rozgrywały się wówczas losy Sejmu, a może i Rzplitej Polskiej w związku z namiętną walką o osobę Naczelnika państwa Piłsudskiego, którego Narodowa Demokracja za każdą cenę chciała usunąć, a na co partja socjalistyczna za każdą cenę nie pozwalała. Podczas rządów gabinetu Paderewskiego, który utrzymał się blisko rok o p. Władysławie Grabskim nie było znów nic słychać, czy to jako o polityku, ekonomiście, bankowcu, czy wogóle o jakiejś wybitnej osobistości. P. Władysław Grabski do końca roku 1919 był jednostką o której przygotowaniu, doświadczeniu czy znajomości spraw w dziedzinie ekonomji i skarbowości nikt nie wiedział.

Upadek gabinetu Paderewskiego wprowadził na fotel ministra skarbu w gabinecie Skulskiego p. Władysława Grabskiego, jako męża zaufania Narodowej Demokracji, atoli nikt nie wiedział, jakie jeszcze przymioty prócz powyższego zaufania miał p. Władysław Grabski kwalifikujące go na ten urząd.

Byłem w gabinecie Skulskiego ministrem rolnictwa i pamiętam, że pierwsza sprawa, z jaką p. Władysław Grabski, jako minister skarbu przyszedł na Radę ministrów, był wniosek o przymusowe ustalenie kursu korony austrjackiej do marki na 70 fenigów za 1 kor. Tłomaczyliśmy z panem senatorem Kędziorem, który był wówczas ministrem robót publicznych, p. ministrowi skarbu, że niema najmniejszych podstaw do takiego ustosunkowania korony do marki, która wówczas stała niżej, niż marka, zwracaliśmy uwagę, że korona jest pieniądzem opartym na złocie Banku austro-węgierskiego, a marka jest niczem, że jest to niesprawiedliwość przyjmować taki stosunek wprost z powietrza, skoro marka kursująca w Polsce była wówczas równa marce niemieckiej, a stosunek marki niemieckiej do korony dawał 85 fenigów za jedną koronę, — nic to jednak nie pomogło, p. Władysław Grabski zamknął wszystkim usta twierdzeniem, że mu to dla dobra skarbu państwa jest konieczne. Nie poparł nas wtedy p. premjer dr Bartel, choć małopolanin, który w gabinecie Skulskiego był ministrem kolei. Za tem zwycięstwem p. Grabskiego, które w »Dzienniku« praw państwa figuruje, jako pierwsze rozporządzenie z jego podpisem, datowane z dnia 24 grudnia 1919 r., a więc w wilję Bożego Narodzenia, poszły szybko dalsze, wycofujące w galopującem tempie korony z obiegu, i to była jedyna konsekwentnie do końca doprowadzona praca p. Władysława Grabskiego, jako ministra skarbu. Przyniosła ona posiadaczom koron, a więc przedewszystkiem ludności zamieszkującej b. zabor austrjacki miljonowe straty i zrujnowała po raz pierwszy całą jedną dzielnicę Polski bez żadnego dla skarbu państwa pożytku. Ten pierwszy akt urzędowy p. Władysława Grabskiego był zarazem

---

ciw chłopu i na tę drogę kierujesz swe dziecko. Miałeś zasługi w ruchu ludowym, co ci przyznaję, ale mógłbyś w nowopowstałej Ojczyźnie uczciwszą pracą zasłużyć sobie na lepszą pamięć u chłopów i od Narodu. Jeżeli Chrystus nazwał błogosławionymi tych, co pokój czynią, to prosta rzecz, jak nazwać tych, co kłamiąc, judzą jednych przeciw drugim?

A mimo, że masz i Ty sporo rzeczy na sumieńku, to zrób to dla ludu, co zrobił i robi tam pan Hammerling i spowoduj taką uroczystość, jaka tam była i zaproś mię starego na to, to i do Ciebie Janeczku przyjadę. A ino!

A teraz idę do rzeczy dużo ciekawszej. Onegdaj odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolnego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Tak bywa co roku, to wiedzą wszyscy, ale to co tam powiedział nowy rektor. p. prof. dr Marchlewski, to tego w Polsce jeszcze nigdy a nigdy nie słyszano! Zapytacie: „a cóż to tam za nowinę ten pan powiedział?“ Ano tak, żeby nic nie dodać, przytaczam za dziennikami dosłowne Jego przemówienie w streszczeniu:

„Paradoksem będzie, gdy powiem, że najtrudniej jest mi w obecnej chwili uderzyć w strunę, która znalazłaby pełny oddźwięk wśród młodzieży. Sprawiedliwie oceniając mój do niej stosunek, przyznaję, że obok oznak sentymentalizmu, stawałem zawsze w skutecznej obronie interesów młodzieży i jej honoru. Pomimo to, u progów Wszechnicy, muszę wołać niegościnnie: Zbyt wielu was jest — zbyt wielu szuka wstępu do uniwersytetu.

Powodem tego nienormalnego w porównaniu z innemi krajami zjawiska, jest przedewszystkiem brak orjentacji starszej generacji w istotnych potrzebach społeczeństwa i brak zdolności w wytyczeniu właściwej roli rozwojowej. Wpływ masy w naszych stosunkach zanadto przeważa nad czynnikiem drugim, pierwszorzędnej doniosłości, a mianowicie nad jakością.

Kraj nasz potrzebuje produkcji, a zatem producentów. Tej niezłomnej prawdzie trzeba iść na rękę, do niej dostosować wszystkie nasze poczynania, zwłaszcza na polu oświaty i do niej nagiąć wszelkie ambicje matek i ojców. Wytworzyło się u nas niezwykle szkodliwe dla społeczeństwa mniemanie, że najkorzystniejszą dla młodego człowieka karjerą jest urząd państwowy, dający wprawdzie tylko mierne utrzymanie, ale za to pewne, z emeryturą na stare lata. Produkująca część społeczeństwa odnosi się słusznie wrogo, albo z lekceważeniem do tego punktu widzenia, a wśród niektórych społeczeństw, człowiek ze stałą płacą jest wprost uważany za coś podrzędnego, za indywiduum posiadające w sprawach państwowych głos podrzędny. Indywiduum to musi się bezwarunkowo podporządkować

pierwszem ostrzeżeniem do czego doprowadzić może niefachowość, upór i dzielnicowe zacietrzewienie.

Utkwił mi także w pamięci z tych czasów zupełny brak zainteresowania się p. Władysława Grabskiego dziedziną podatków, które ze względu na swoją różnorodność i na rażąco nierówną skalę opodatkowania obywateli tegosamego państwa domagały się najrychlejszego uporządkowania. Po ministrze Bilińskim, który zajmował się gorliwie tą sprawą, ale z powodu upadku gabinetu Paderewskiego, do jednolitego opracowania podatkowości w Polsce nie doszedł, zostało sporo pierwszorzędnego materjału. Tego jednak p. Władysław Grabski nie zużytkował i przez cały półroczny okres swego pierwszego ministrowania nie przeprowadził w tej dziedzinie nic, prócz znowu zmiany niektórych przepisów w ustawodawstwie skarbowem, obowiązującem pod b. zaborem austrjackim.

Charakterystycznem było zachowanie się p. Władysława Grabskiego, jako ministra skarbu w sprawie kredytu dla zagospodarowania odłogów. Zaraz z początkiem mego urzędowania, jako ministra rolnictwa wygotowałem projekt ustawy o kredycie 1 miljarda marek na zagospodarowanie odłogów, obejmujących z górą 8 miljonów hektarów najurodzajniejszych gruntów, zwłaszcza na wschodzie. P. Grabski, dawny minister rolnictwa robił uchwaleniu tej ustawy trudności i jeszcze na pełnem posiedzeniu Sejmu, stawiał na ostrzu miecza kwestję procentów, domagając się oprocentowania pożyczek z uchwalić się mającego kredytu państwowego zaraz od chwili zaciągnięcia pożyczki. Potem, gdy ustawa weszła w życie nie podobna było w ministerstwie skarbu uruchomić kredytu i wypłaty odbywały się kapaniną, powodując opóźnianie pracy, nad przywróceniem odłogom kultury rolnej. Trzeba pamiętać, że były to czasy inflacji, która należycie zrozumiana przez ministra skarbu, przynieść powinna była skarbowi państwa w dziedzinie inwestycji niemało korzyści. P. minister skarbu widać nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, co to jest inflacja i jakie z niej minister skarbu może dla państwa wyciągnąć korzyści.

Wspomnę jeszcze o dorywczości i nieprzemyśleniu w różnych poczynaniach p. ministra skarbu. Ministerstwo rolnictwa zorganizowało za mego urzędowania akcję, celem wytworzenia bezpośredniego kontaktu z zagranicą w sprawie sprzedaży drzewa z lasów państwowych. Ministerstwo ogłaszało w najpoczytniejszych dziennikach zagranicznych w państwach zainteresowanych importem drzewa wiadomości o ilościach i jakościach sprzedać się mającego drzewa, były już nawet korzystne oferty zagraniczne, lecz w trakcie tych poczynań p. Wład. Grabski przyszedł na Komitet ekonomiczny Rady ministrów z żądaniem, aby przy min. skarbu utworzono osobny urząd eksportu drzewa z wyłączeniem min. rolnictwa od tej akcji. Tłómaczyłem, że ministerstwo rolnictwa już sprawę zapoczątkowało i prowadzi, a mając fachowców ono jedno może ten ważny dział gospodarki państwowej na odpowiednim poziomie postawić, atoli p. minister skarbu żądanie swoje przeparł i utworzył przy swem boku urząd, który za mojego ministrowania wcale w życie nie wszedł, a zabił wszelką w tym kierunku pracę w ministerstwie rolnictwa.

Niepodobna w artykule dziennikarskim pomieścić wszystko, na co podczas mojej półrocznej współpracy z p. Władysławem Grabskim patrzyłem, mogę jednak bez zarozumiałości twierdzić, że do takiego sprawowania urzędu ministra skarbu, jakiem oznaczał się p. Władysław Grabski miałbym i ja wystarczające przygotowanie.

O nieszczęśliwem premjerostwie p. Władysława

---

twórczej części społeczeństwa. Najwyższy czas, by zerwać z tradycją fałszywych ambicyj, przestać wierzyć, że absolwent uniwersytetu jest jednostką o wartości społecznej lub narodowej większej, niż kupiec czy rzemieślnik, czy zawodowy robotnik. Polska musi przejąć się ideą naprawdę demokratyczną, kształcić jaknajliczniejsze rzesze w szkołach zawodowych, przesiewać z całą bezwzględnością materjał uczniowski, przepływający przez gimnazja, dać dostęp do uniwersytetów tylko tym, którzy na mocy swoich kwalifikacyj umysłowych, naprawdę się do tego nadają."

Czy wszyscy chłopscy czytelnicy „Piasta" rozumią dobrze, co ten p. rektor powiedział? Oto to: Że zadużo młodzieży idzie na uniwersytet, bo ojcowie i matki myślą, że tylko urzędnikiem jak syn będzie, to będzie coś wartał i brał pensję, i myślą, że tak wyszkolony młodzieniec warta więcej, niż produkcyjny pracownik, kupiec n. p., rzemieślnik, lub robotnik zawodowy. Że trzeba do takich szkół wybierać tylko niezwykle zdolne siły, a mniej zdolnych dawać do innych zawodów, których Polska potrzebuje.

Żeby młodzież, wyszła z uniwersytetów i gimnazjów miała odrazu posady, to ten pan rektór nie miałby racji tak radzić, ale gdy się dziś widzi, jak się taka młodzież plącze od kąta do kąta — szukając próżno miejsca — i z boleścią patrzy na zmartwionych z tego powodu rodziców, to kto wie, czy i my, chłopi, nie zapytamy siebie, czy syn ma iść wysoko w szkołach, czy jako niezbyt zdolny w nauce, pójdzie do produktywnego zawodu?

Bo to dziś trudno o posadę nawet nauczyciela, bo nawet szkół natyle niema.

Szkół powszechnych w Polsce jest 30 tysięcy, a nauczycieli 65 tysięcy. Gimnazjów jest 786, a uczniów w nich 220 tysięcy. Seminarjów nauczycielskich jest 195, a uczących się 30 tysięcy. Uniwersytetów mamy 6, a uczących się jest do 40 tys. Gdzie to wszystko znajdzie pomieszczenie? Prawda, że jednych ubywa, bo mrą, lub idą na pensję, ale to wszystko nie zrobi jeszcze dla innych tylu miejsca. A szkół zawodowych jest zaledwo 70, gdzie się uczy ledwo 39 tysięcy młodzieży!

Pomyślmy nad tem my, co z trudem pchamy naszą dziatwę jedynie do wyższych uczelni, bez względu, czy mają zdolności do nauki, czyli ledwo, ledwo zipią.

Piszę to nie dlatego, aby dzieci do szkół wyższych nie dawać, ale żeby się dobrze zastanowić, czy te mają duże zdolności, czy nie.

Pozdrawiam wszystkich czytelników. a jeszcze więcej ciekawe czytelniczki.

Grabskiego po upadku gabinetu Skulskiego, podczas którego p. Władysław Grabski wyrzekł się plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim, godził się na linję Cursona na wschodzie, czyli wyrzekał się wschodniej Małopolski, nie piszę, bo już do gabinetu tego nie należałem. Konkluzją mego artykułu jest, że społeczeństwo polskie po tylu smutnych doświadczeniach z p. Władysławem Grabskim powinno raz na zawsze przejść nad nim do porządku dziennego, choćby on nie wiem ile razy przypominał się opinji publicznej swojami listami otwartemi.

Dr Franciszek Bardel.

Z ruchu organizacyjnego.

Do członków „Pol. Akad. Młodz. Lud." w Krakowie!

We czwartek **21 października** odbędzie się w „**Collegjum Novum**" wieczorem, zebranie członkowskie, pierwsze w obecnym roku szkolnym. Będą omawiane: kwestje programu na najbliższe tygodnie i sprawy organizacyjne. Bliższe szczegóły na ogłoszeniach, umieszczonych w budynkach uniwersyteckich.

Przypominamy też, że tego rodzaju sprawy, jak wpisy do akademickiej organizacji ludowej, udzielanie informacyj i t. d. odbywają się we wtorki, czwartki i soboty od godz. 1—2 po poł. w lokalu red. „Piasta" (Mały Rynek 4) — podczas dyżurów.

Za Zarząd Pol. Akad. Młodz. Lud.

Ludwik Kapitan, sekretarz. *Jan Galarowski* prezes.

Akademicka młodzież ludowa, wydała odezwę, którą zamieszczamy:

Akademicy Ludowcy!

Przez długi czas chodziliśmy luzem, nie łącząc się z sobą ściślej, a częstokroć nie znając się wcale; jedni z nas są pozostawieni sami sobie, innych chwytają do swych szeregów organizacje, nie mające ze wsią nic wspólnego.

Nie wolno nam zapominać, że jesteśmy synami z pod strzechy wieśniaczej, że mamy tworzyć kadry przyszłej inteligencji ludowej.

Czas byśmy poszli drogą, najbardziej nam odpowiadającą.

Akademicy, którym dobro wsi polskiej leży na sercu, stworzyli jednolitą organizację, której zadaniem jest praca wśród ludu, wyrobienie ideowe młodych ludowców, oraz zorganizowanie jak najdalej idącej samopomocy materjalnej dla niezamożnej młodzieży ludowej. W pracy swej oparliśmy się o starsze społeczeństwo, stając przy P. S. L. „Piast", które uważamy za jedyną reprezentację wsi naszej.

Koledzy! Jeżeli wierzycie, że ciągła i realna praca nad wsią, przyniesie korzyść Państwu i ludowi...

Jeżeli gardzicie tanią demagogją, obiecywanemi cudami — zapisujcie się do naszych szeregów.

Udział Wasz, Akademicy Piastowcy, w pracy naszej organizacji, niech będzie jak najliczniejszy!

Informować i zapisywać się możecie codziennie od godz. 1—2 po południu w lokalu redakcji „Piasta", Kraków, Mały Rynek 4. *Akademicy „Piastowcy".*

MAKÓW. W dniu 13 października b. r. odbył się w Makowie Zjazd powiatowy delegatów i mężów zaufania P. S. L. »Piast«, któremu przewodniczył prezes Zarządu powiatowego p. **Wawrzyniec Wojdyła,** naczelnik gminy Wysoka. Pierwszym punktem porządku dziennego było sprawozdanie delegatów ze wszystkich prawie gmin powiatu makowskiego. Po krótkiem a treściwem przedstawieniu sytuacji politycznej przez **posła Romana,** przemawiał red. **Bielesin,** poświęcając część swego przemówienia sprawom organizacji. Ze sprawozdania organizacyjnego złożonego przez p. Wojdyłę i delegatów wynika, że **robota polityczna zatacza na terenie makowskim coraz szersze kręgi,** dzięki pracy wybitniejszych jednostek w powiecie. W dyskusji zabierali głos burmistrz Makowa p. **Skupiński,** p. **Nitoń,** p. **Mirek** z Jordanowa, **Sikora** ze Stryszawy, p. **Pierglec** z Zawoji, p. **Kąkol** z Lachowic, p. **Kowalczyk** ze Spytkowic, p. **Stanisław Hanusiak** z Łętowni. Ze sprawozdań delegatów okazuje się, że »Związek Chłopski« głośny jest, ale tylko na łamach »Przyjaciela Ludu«, gdyż poza paru zaledwie wsiami w Makowszczyźnie nie ma nic do roboty. Po obradach Zjazd uchwalił jednomyślnie **zaufanie dla Klubu P. S. L. »Piast« i prezesa Witosa, wezwanie do Klubu, by zdecydowanie stał na straży Konstytucji i prawa, i by stanął w obronie zagrożonych interesów rolniczych.** **Sekretarz Zjazdu.**

Z WADOWICKIEGO. Dowodem siły Piastowców w powiecie wadowickim jest imponujący Zjazd z dnia 17 października b. r., który odbył się pod przewodnictwem **Franciszka Świerkosza** z Leńcz przy udziale **posła Józefa Romana.** Reprezentowane były niemal wszystkie gminy, a co więcej **licznie przybyli delegaci z gmin, które uważano do niedawna za placówki** »Wyzwolenia«. Na Zjeździe dokonano wyboru nowego Zarządu powiatowego, uchwalono rozkład pracy organizacyjnej na cały powiat. Zjazd ten jest dowodem, że ataki rozmaitych zwarjowanych Szała-Putków i innych niedoważeńców spaliły na panewce, a powiat pozostał odpornym na wszelką agitację rozkładową obozu »sanacji moralnej«. Na salę wtargnęła zgraja bandytów z pałami i rewolwerami, by uniemożliwić chłopom obrady nad swoimi sprawami. Chłopi piastowcy zanadto cenią swe spracowane dłonie, by mieli brukać je dotknięciem plugawych pysków — na widok policjanta cała nasłana banda rozpierzchła się, gubiąc po drodze hajdawery, czapki, złote zęby. Wśród poważnego nastroju obrady ogólne potoczyły się w dalszym ciągu, a chłopi mieli przedsmak wolności w czasie rządów »sanacji moralnej«, widząc jak byle jaki zawalidroga ufny w bezkarność śmie przerywać obrady. Wpełnem zrozumieniu uchwalono między innemi rezolucję, wzywającą Klub P. S. L. do obrony ładu, porządku i praw, zastrzeżonych w Konstytucji, wobec anarchji szerzonej przez pewne czynniki w państwie.

Uczestnik.

NISKO. Dnia 15 października odbył się w Nisku w sali »Sokoła« zjazd delegatów i mężów zaufania stronnictwa »Piasta«, na który z ramienia Klubu przybyło dwóch posłów pp.: **Jedynak i Bielak.**

Zebraniu przewodniczył p. **Ślusarczyk,** który w zagajeniu zaznaczył cel zebrania. Poseł Jedynak wygłosił referat rolniczy, który zebrani przyjęli oklaskiem, zaś

referat polityczny wygłosił poseł Bielak. Po referatach wywiązała się poważna dyskusja, w której zabierali głos P. Puchalski i Wicherek. Wiec spokojny, poważny i Zjazd delegatów świadczą, że powiat niżaski, prowadzony na manowce przez posła Sochę ocknął się, opuszcza powoli szeregi demagogów i lgnie do stronnictwa »Piasta«, do którego powinien należeć każdy uczciwy chłop. Delegat Puchalski oświadczył wyraźnie, że pracować uczciwie i korzystnie dla Polski i chłopa można tylko w stronnictwie, na którego czele stoi prezes Witos. Po uchwaleniu rezolucji, zebrani prosili posłów o częstsze przybycie do powiatu i za rzeczowe i głębokie referaty, serdecznie im podziękowali. L. S.

GÓRNO, powiat Kolbuszowa. Dnia 10 października b. r. odbył się u nas wiec przy udziale ludności Wólki Sokołowskiej, Łowiska i Markowizny. Na wiecu tym poseł Bielak w dłuższem przemówieniu, popartem ścisłemi dowodami, wykazał, że polityka P. S. L. »Piast« szła zawsze po linji interesów ludu. Po omówieniu stosunku Stronnictwa do obecnego rządu, rozpoczęła się dyskusja. Na wszystkie zapytania poseł Bielak udzielił dokładnych wyjaśnień. **Zebranie to wykazało dobitnie, że szeregi P. S. L. »Piast« rosną w siłę coraz więcej, że jedynem Stronnictwem, które szczerze prowadzi politykę ludowo-państwową jest Stronnictwo »Piast«.** **Józef Rębisz**, sekretarz.

BRATKOWICE, pow. Rzeszów. Swego czasu ogłosił »Przyjaciel Ludu« w korespondencji z Bratkowic, pod którą wstydził się podpisać autor, że stronnictwo »Piasta« jest u nas na wymarciu. Jakże się srodze zawiódł.

Świeżo odbyły się wybory do Zarządu Kasy Stefczyka, do którego wybrani zostali sami Piastowcy.

Na 80 głosujących zaledwo pięciu wstrzymało się od głosowania. Gorzej jeszcze, niepowiodło się panu Plucie na wiecu, który tu niedawno urządził.

Zapowiedział wiec publiczny, ale zwąchawszy pismo nosem, że dostanie cięgi od zebranych zełgał, że nie mając pozwolenia ze starostwa, nie może urządzić wiecu, lecz musi ograniczyć się do sprawozdania poselskiego. Sprawozdanie to ograniczyło się do ujadania na starostę, któremu wymyślał od psubratów i złodziei.

Również nie pominął księdza i wójta, których nazwał oszustami i t. p.

Te karczemne wyzwiska i wogóle całe zachowanie się posła Pluty tak oburzyło zebranych, że nie pozwolili mu dalej bryzgać błotem i uniemożliwili odbycie zebrania i tylko dzięki wójtowi, Pluta nie poniósł z powrotem kości swych we worku.

Odśpiewaniem pieśni: »Nie rzucim ziemi skąd nasz ród«, zakończono ten niefortunny i sromotny występ Pluty. **Józef Lis.**

Z POWIATU BIALSKIEGO. Zjazd delegatów z powiatu bialskiego odbył się dnia 13 października w **Wilanowicach**. Przewodniczył burmistrz z Wilanowic **J. Mika**. Sytuację polityczną przedstawił poseł **Józef Roman**. W rzeczowej dyskusji omówiono dokładnie sprawy polityczno-organizacyjne, powzięto szereg ważnych uchwał dotyczących organizacji powiatu.

Nastrój wśród zebranych dobitnie świadczy, że chłopi zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że są tym rdzeniem społeczeństwa, na którym musi się oprzeć ład i porządek w państwie. **Prezydjum Zjazdu.**

Z prasy ludowej.

Od ośmiu lat, bo od czasu powstania niepodległej Polski tęskni całe społeczeństwo za poprawą stosunków. Bo wprawdzie — jak się ciągle zapewnia — „dużo już zrobiono", ale dużo jest także bezhołowia w administracji państwowej — we wszystkich resortach, — marnotrawstwa w skarbowości, dużo bezrobocia w miastach i nędzy na wsi.

Od każdego też rządu — wiele ich było — oczekiwano „poprawy" — ale zwykle — który się zabierał do dzieła, już go wysadzono z siodła, aby się nie nazywało, że był lepszy od innych.

Tylko obecnemu rządowi nikt już nie przeszkadza w robieniu poprawy, gazety, oddane rządowi, które czują w kieszei tę poprawę, wypisują hurmem: „Już jest poprawa..."

A panowie ministrowie — mający, jak wszyscy zresztą śmiertelnicy, słabostki do kadzideł — cieszą się tą „poprawą", to ich mile głaska, wszystko im smakuje i śpią doskonale...

A teraz warto przytoczyć, co piszą te gazety, które nie kadzą, tylko piszą prawdę.

„Echo Warszawskie" tak pisze o tej sławetnej poprawie: „Padł sygnał (zamówiony): poprawa, a wszystkie języki zaczęły mleć; „Poprawa, poprawa!" Ktoś krzyknął w lesie: „dobrze jest!" a dalekie echo odpowiedziało mu: „dobrze jest!" Poprawa, lecz w czem i gdzie? Czy w tem, że p. K. wyrugowano, a jego zastępcą mianowano p. M.? Czy w tem, że robotnik angielski zastrejkował i sprzedaliśmy trochę węgla? Co w kierunku poprawy zrobiono? Zapytujemy się wyraźnie, co się chwali? Wszystko — odpowie ktoś (n. p. Stapiński). Co wogóle? Przecież widać! Co widać? Nic nie widać! Bo wy, przeciwnicy, nie chcecie nic widzieć!" Tak mniej więcej wygląda dyskusja na temat „poprawy".

Szukałem i ja tej poprawy, a przeczytawszy w „Przyjacielu" artykuł o olbrzymiej poprawie, ciekawy, zaczepiam kobietę sprzedającą parę jajek na rynku. Stoi boso, choć chłód jesienny przewiewa od zimnego bruku przez całe jej ciało. Jutro zapewne będzie kaszleć, bo oprócz gołych nóg i inne części ciała niedostatnio okryte. Pytam się: Słuchajcie no kobietko, przecież się tam u was na wsi poprawiło? Ceny zboża idą w górę, bydło, świnie drożeją? E, co się tam miało poprawić — żartujecie, żebyście jajka tanio kupili i tyle. Gdy Pan Bóg da jaki taki urodzaj, wtedy jest tanio; gdy chłop nie ma co sprzedać, a musi sam dokupić żywności, wtedy ceny idą w górę. Na wsi jak była bieda, tak została i na coraz gorszą się zanosi. Podatki coraz większe, drożyzna coraz większa, a pomocy z nikąd. Kupić od żyda kawałek płótna na koszulę — o mało że skóry z człowieka nie zedrze — a tu w dodatku mój chłopak jest przy wojsku i ciągle o pieniądze pisze, źle mu jest.

Spotykam w pociągu kolejarza, „morowego" socjalistę, co podczas przewrotu majowego chwytał chłopów za kołnierze i, potrząsając nimi, kazał im krzyczeć: „Niech żyje Piłsudski". Panie — mówię do niego — wyczytałem w „Naprzodzie" i „Robotniku", że jest wam dużo teraz lepiej, czy to prawda?

— A żeby ich cholera — g... mi z tego, że robotnik angielski strejkuje i złoty jako tako się trzyma, kiedy drożyzna wzrosła o 100 procent. A więc nie lepiej? Nie! wrzasnął mi okropnie nad uchem, splunął pogardliwie —

nie wiadomo, pod czyim adresem — i rozłożył się leniwie na całą długość ławki, aby nikt inny nie mógł, tylko on z odpoczynku korzystać.

Wędruję do urzędnika takiego, co to na Witosa i Piastowców zgrzyta zębami, jest inteligentem, mającym o wszystkiem swój sąd i swoje zasady. No — teraz już chyba nie będziecie narzekać, — mówię — biorą was w obronę socjaliści, wyzwoleńcy, obszarnicy, a przecież oni tam mają dużo do gadania w rządzie. Przytem... Piłsudski... Bartel, w każdym razie wolicie ich, jak poprzednie rządy...

Spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakby się chciał zapytać, czy nie mam przypadkiem „fijoła“ w głowie i żałośnie oświadczył: Mieliśmy nadzieję... każdemu wolno mieć nadzieję..., że specjalnie ten rząd, nie chłopski, ale wojskowy, profesorski i urzędniczy o nas się przedewszystkiem zatroszczy. Tymczasem omyliliśmy się. Rząd znajduje pieniądze dla wojska, na nowe emerytury dla wydalonych, na nowe urządzenia w Zamku i siedzibach ministerstw, na zakupno koni dla wojska zagranicą, na zakładanie nowych szyn kolejowych z Warszawy do Lwowa, aby p. Bartel mógł szybciej do rodziny jeździć, a do naszych mieszkań wciska się nędza, zniechęcenie, gorycz... Nie jest lepiej, jest gorzej!“

A więc komu nareszcie jest obecnie lepiej, skąd ta legenda o poprawie? Pukam się w czoło i myślę... Acha — trzeba przeczytać jeszcze „Wyzwolenie“ — tam siedzą i piszą więksi piłsudczycy, niż sam Piłsudski. Otwieram i czytam (Nr 36): „Pogorszyło się dla rolnika drobnego wiele, bardzo wiele. Rząd wiele obiecał uczynić dla jego poprawy, a nie uczynił nic. Minister reform rolnych, Staniewicz, wprowadza wprost szkodliwe pomysły dla rolnictwa, Bank rolny ma służyć pożyczkami obszarnikom. Oczywiście chłop na ostatnim planie. Pamięta o rolniku drobnym tylko minister skarbu, p. Klarner, gdy ściąga podatki bez żadnej ulgi dla drobnego rolnika, a panom obszarnikom? O! — tym ulgi i pożyczki na żniwa i nie na żniwa płyną jak z rogu obfitości. Od ordynacji Zamojskiej znowu pocichu nakazał podatku dochodowego nie ściągać. Dlaczego tak? — pytamy Pana Prezesa Rady ministrów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej“ — kończy swoje biadania „Wyzwolenie“.

Może się „Wyzwolenie“ pytać „do maja“ obecnego rządu, dlaczego Bank rolny służy obszarnikom, a nie chłopom, dlaczego chłopi płacą podatki, a nie płaci ich hrabia ordynat Zamojski i t. d., bo z odpowiedzią będzie tak, jak to głosi przysłowie, że: „gadał dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu“.

Jak wiadomo, obecny rząd ma pełnomocnictwa szerokie, Sejm ignoruje — nawet na interpelacje poselskie nie odpowiada, trudno więc, żeby z „Wyzwoleniem“ specjalnie się liczył, gdy go już nie potrzebuje.

Trzeba i to zapisać na rachunek „poprawy“.

Sęk.

„Pośladki“ pos. Zdziechowskiego.

„Głos Prawdy“, urzędowy organ piłsudczyków i Związku Naprawy Rzeczypospolitej oburza się na społeczeństwo polskie, że zamiast zajmować się wielkiemi ważnemi sprawami zaprząta sobie głowę takiemi błachostkami jak ta, czy „pół idjota“ Malczewski będzie ułaskawiony czy nie, oraz sprawcami obicia pośladków posłowi Zdziechowskiemu.

Dla „Głosu Prawdy“ minister wojny, który pozostał wiernym przysiędze i godnie po żołniersku bronił konstytucji i prawa jest tylko pół-idjotą.

Szkoda, że nie całym.

Dla społeczeństwa polskiego taki minister zawsze będzie przedmiotem czci i szacunku, a trzymanie go w więzieniu za spełnienie obowiązku bezprawiem o pomstę do nieba wołającem.

Napad w nocy z bronią w ręku na spokojnego obywatela jest pospolitym bandytyzmem, a gdy w napadzie podobnym biorą udział oficerowie, co przyznał wicepremjer Bartel, w takim razie sprawa taka staje się pierwszerzędnem, wielkiej wagi wydarzeniem, wskazuje bowiem na to, że w armji polskiej, która dotąd była dumą, chlubą i ukochaniem całego społeczeństwa są osobniki, które hańbią honor armji, a miejsce ich nie w armji, lecz w kryminale, w mundurze, ale aresztanckim.

Pismo, które ma odwagę lekceważyć objawy bandytyzmu w armji, a z ludzi honoru, obowiązku, naigrawać się i czynić z nich idjotów, nadaje się na lekturę dla Panicza, Zielińskiego, ale nie dla społeczeństwa polskiego. Wstyd, że takie pismo jest organem Związku Naprawy Rzeczypospolitej.

Ładnie wyglądałaby naprawa w myśl wskazówek i pouczeń „Głosu Prawdy“.

Echo dawnych lat.

Jestem już na tej drodze, którą nasz kochany senator Bojko opisuje, że mu grobarz zaczyna się badawczo przyglądać. Minęła mi sześćdziesiątka, a jak po kopie, to i po chłopie.

Sześćdziesiąt lat, spory to kawał czasu, dużo od tamtąd do dziś zmieniło się.

Dzisiejsi ludzie narzekają na obecne stosunki, żalą się na biedę i nędzę i z pewnością życie w Polsce nie jest lekkie, mylą się jednak ci, którzy utrzymują, że dawniej lepiej bywało, i wzdychają do czasów przedwojennych.

Przed wojną też było ciężko i pełno narzekania, powszechnie mówiono, żeby wojna była, to po wojnie się poprawi.

Gdy sięgnąć myślą wstecz w dawne lata jakże ciężka była dola chłopska. Gospodarz nawet więcej morgowy nieraz już na godnie święta nie miał chleba, a kartofle kto dotrzymał do wielkiej nocy, to był wyjątek.

Nie darmo mówi przysłowie: »Jak bieda, to do żyda« — wtedy ono powstało, w tych chudych, przednowkowych latach.

Brał gospodarz worek pod pazuchę i szedł do żyda, który borgował, oczywiście na wysoki procent. Gdy nadeszły żniwa i biedny chłopek zebrał z pola i zwiózł do stodoły, zaraz nietylko egzekutor podatkowy, ale i przyjaciel z paragrafami koło uszu zaczął go skubać ze wszystkich stron i mimo twardej pracy chłop zawsze był w nędzy.

Jedyną pocieszycielką jego była wódka w osławionej karczmie, której wówczas nikt tak zacięcie nie zwalczał, bo wszystkim innym z karczmą dobrze się powodziło, wyciągali z tego biednego, nieuświadomionego chłopa ostatek sił i ostatni grosz jego mozolnej pracy. Na szczęście znaleźli się szlachetni ludzie, jak n. p. ś. p. ks. Stojałowski, którzy z wielkim trudem, mozołem i poświęceniem poskromoli zachłanność pejsatych przyjaciół i nauczyli myśleć chłopów o poprawie swojej doli.

Dziś chłopi w obliczu prawa konstytucji nie są pokrzywdzeni. Mają równe prawa polityczne, i obywatelskie.

Słusznie napisał nasz czcigodny prezes W. Witos, że gdyby my chłopi poznali i zrozumieli swoją siłę, to na podstawie praw przysługujących nam wywalczylibyśmy sobie lepszą przyszłość.

Niestety, siłę tę rozbijają różni wichrzyciele i demagodzy, trutnie, którzy narzucają się chłopom ze swą opieką, ze swem przodownictwem, żeby po ich barkach wyjść w górę, wejść do Sejmu, osiągnąć godności i majątek

Napisał niedawno »Piast«, że myśl państwowa zwyciężyć musi.

Los nasz w naszych rękach. Nie bądźmy my chłopi sobie wrogami, nie pozwólmy się rozbijać Brylom, Dąbskim, Plutom, Stapińskim, pędźmy precz trutni i fryzyjerów, co strzyżą i golą bez mydła, a i dla nas zaświeci słoneczko i rozjaśni naszą szarą dolę.

Stanisław Kielar.

JANTEK Z BUGAJA.

JESIEŃ.

Opadają, zwiędłe liście z gajów
Opadają,
Nie śpiewają, ptaszęta, jak w maju
Nie śpiewają,
Odleciały za głębokie morze
Odleciały;
Posmutniały na niebiosach zorze
Posmutniały
Słońce złote, jak latem nie gore,
Słońce złote
Na tęsknotę, jesienną, jest chore...
Na tęsknotę
Jesień mota, pajeczynne płótna...
Jesień mota
Jak sierota, dusza ludu smutna...
Jak sierota.
Rozweseli się n a w i o s n ę... jeszcze,
Rozśmieje się?
W smutnym lesie gdy słowik zakleszcze,
W smutnym lesie.

Dział gospodarczy.

Ile wywieźliśmy, a ile jeszcze możemy wywieść zboża?

Ze strony fachowej otrzymała prasa następującą statystykę naszych zbiorów i wywozu zboża

Eksport zboża naszego zagranicę w r. b. odbywa się w rozmiarach nader ograniczonych. W sierpniu wywieźliśmy przez Gdańsk 14.000 tonn żyta, 4.000 tonn pszenicy, 1.000 tonn jęczmienia i 100 tonn owsa. We wrześniu tą samą drogą wywieziono żyta — 17.000, pszenicy 500, jęczmienia 5.400 i owsa 100 tonn. Eksport drogą lądową wykazuje jeszcze mniejsze ilości, które można oszacować ogółem na 6 do 7 tys. tonn. Był to głównie jęczmień, wywieziony do Austrji i drobne ilości żyta — do Austrji, Czechosłowacji i Łotwy. Nadto załadowano 3 do 4 tys. tonn do Szczecina głównie drogą wodną. Zatem cały dotychczasowy nasz wywóz wyraża się w cyfrze około 53.000 tonn.

W bieżącym sezonie na wielki eksport nie zanosi się. Nie posiadamy wielkich ilości zbóż na wywóz, cała bowiem nadwyżka ponad nasze zapotrzebowanie przedstawia się następująco:

Ogólny płon żyta w r. b. wynosi 5.234.600 tonn, pszenicy 1,367.300 tonn, jęczmienia 1,505.700 tonn i owsa 3,300.000 tonn. Do siewu potrzeba żyta 727.834 tonn, pszenicy 136.259 tonn, jęczmienia 173.557 i owsa 419.991 tonn. Konsumcja wewnętrzna wyniesie wedle obliczeń Szturm do Sztrema żyta 4,094.860 tonn, pszenicy 1,403.952 tonn, jęczmienia 1,228.458 i owsa 2,398.418 tonn. (Niedobór pszenicy pokrywa się z naddatkiem).

Z powyższego zestawienia wynika, że nadwyżka, jak przekonamy się niebawem w znacznej mierze jest teoretyczną, nie przekracza 200.000 tonn zbóż chlebowych 200 000 tonn jęczmienia, oraz 400 tys. tonn owsa. Nadto z r. ub. pozostało 250—300 tys. tonn zbóż chlebowych, czyli razem około 1,100.000 tonn zbóż. Jeżeli jednak uwzględnimy słabszy w r. b. o 4.343 tys. tonn urodzaj kartofli i wynikły stąd niedobór, który musi być pokryty zbożem, to, licząc 1 tonnę zboża na 5 brakujących tonn kartofli, otrzymamy 860.000 tonn zboża, którą to ilość wypadnie wziąć z nadwyżki zbożowej, aby pokryć nią niedobór ziemniaków. Pokryty on zostanie oczywiście w pierwszym rzędzie rezerwą jęczmienia i owsa i wreszcie częściowo zapasem zbóż chlebowych. Po odliczeniu 860 tys. tonn od 1.100 tys. teoretycznej nadwyżki wyniknie, że mamy na wywóz w r. żna przyjąć, że poza 250 tys. tonn zbóż chlebowych co przedstawia wartość około 100,000.000 zł pol.

Mam jednak wrażenie, że niedobór kartofli nie będzie tak znaczny, jak to wynika z obliczeń urzędu statystycznego za sierpień. Sądzę, że jakkolwiek owsa na przywóz zapewne nie zostanie, to jednak śmiało można przyjąć, że poza 250 ttys. tonn zbóż chlebowych pozostanie nam na eksport około 100 tys. tonn jęczmienia głównie browarowego, bardzo obecnie poszukiwanego przez państwa zachodnie.

LISTY

Z BAGIENKA IZDEBNICKIEGO.

W bezsilnej wściekłości rzuca się zdychająca szmata zwana na urągowisko »Chłopskim Sztandarem«, na »Piastowców« za to, że brudy izdebnickie wydobyli na wierzch.

Jakiś kandydat do Kobierzyna — (wtajemniczeni twierdzą, że to redaktor »Sztandaru Chłopskiego«) w swych wypocinach mózgowych zasłania się powagą Rady powiatowej, która miała rozgrzeszyć Koźlaka a nawet podobno go pochwalić.

Dziwnie wyglądają te wyzwoleńcze pochwały, gdy celem zastraszenia przesłuchiwano świadków w obecności obwinionego wójta, a nawet policji państwowej, co zbyt dobitnie świadczy o czystych rękach wyzwoleńców i bezstronności ich opiekunów, będących na utrzymaniu całego powiatu, a którzy winni stać na straży wzorowej gospodarki gminnej. Czyżby się bali, że »izdebnickie kopyta« mogą zareagować zbyt dobitnie na takie urzędowanie — grubo się mylą — piastowcy zbyt wiele siebie szanują i tego rodzaju metody walki zostawiają »kopyciakowi« z Choczni. Garstkę niedobitków wyzwoleńczych z Izdebnika piastowski Oremus wzywa do »oremus« (modlitwy) przed sromotnym zgonem: »Requiescat in pace«! Najwyższy czas, by władze w te sprawy wglądnęły. Z pogróżek »Sztandaru« nic sobie nie robimy a świadczą one jedynie o glupocie ich autora.

Izdebniczanie.

PRZYGWOŻDŻENIE KŁAMSTW »PRZYJACIELA LUDU«.

Wobec rozpuszczanych wieści tak ustnie jak w artykułach umieszczonych w »Przyjacielu Ludu« przez jednostki nieprzyjazne posłowi Narcyzowi Potoczkowi: jakoby tenże będąc prezesem Rady nadzorczej Kasy zaliczkowej w Nowym Sączu miał zatwierdzić dolaryzację długów chłopskich celem ratowania swej wkładki opiewającej na piętnaście tysięcy dolarów, Rada nadzorcza Kasy zaliczkowej w Nowym Sączu stwierdza, że p. poseł Narcyz Potoczek nie był nigdy prezesem Rady nadzorczej Kasy zaliczkowej w Nowym Sączu, a tylko jej członkiem, że nietylko nie zgadzał się na dolaryzację długów chłopskich, ale owszem przeciw niej protestował, jak świadczy protokół z posiedzenia Rady nadzorczej z dnia 23 grudnia 1925 r., i że żadnej wkładki dolarowej, ani złotowej nie miał i nie ma.

NIE WSZYSTKO ZŁOTO, CO SIĘ ŚWIECI.

Gdy się czyta gazetkę »Lud Katolicki«, organ katolicko-ludowych, wobec tych chwalb, jakie się tam czyta nabiera się wrażenia, że tylko ten klub prawdziwie broni chłopów, a inne to sami oszuści i kłamcy, karjerowicze, którzy po barkach chłopskich pną się do różnych dostojeństw. Co do »Wyzwoleńców« i »Związku Chłopskiego«, przyznają im rację. Ale zauważyłem, że nie tamci, ale Piastowcy nie dają im spać, gdyż prawie w każdym numerze »Ludu Katolickiego« o nich utykają, a o innych bardzo mało wspominają. Powiadacie, że Piastowcy to karjerowicze, którzy po barkach chłopskich pną się na wyżyny. Powiedzcie, w jaki sposób wy dostaliście się tam, gdzie jesteście, czy nie po chłopskich barkach, czy też jako nadprzyrodzona siła tam was wyniosła. Wątpię, by tylko miłość chłopa zmusiła was do podjęcia tej obrony, a nie własny interes. Gdybyście prawdziwie chcieli bronić chłopa, złączylibyście się dla skuteczniejszej obrony z Piastowcami, a przynajmniej nie wypisywalibyście paszkwili przeciw Piastowcom. Ale niestety wy macie zwrócone oczy i myśli do tych samych dostojeństw, które Piastowcom zarzucanie, i dawno do nich wzdychacie. Pytam się kiedy p. Łubieński pokochał tak chłopa, że zaczął go bronić razem z wami, wreszcie was odstąpił, a wy ani słówka nie napisaliście o tem, że was odbieżał. Wiemy i pamiętamy, jakim obrońcą chłopa, jako sędzia był p. Matakiewicz w r. 1903, chyba i dziś nie gorszym jest. Powiadacie, że Piastowcy dążą do rządowych stanowisk, a wy do czego? Któż to was uprosił, że porzucaliście zajmowane przedtem stanowiska, czy gorąca miłość do chłopa? Nie o chłopa wam chodzi, nie, ale że to dla was rentowniejsze posady, a praca lżejsza, że nie jesteście obrońcami chłopów, obserwowaliśmy to nieraz przy debatach nad ustawą rolną, kiedyście to boleli nad obszarnikami, że się im krzywda wielka stanie, przez tę ustawę. My już to odczuli, jak to wielcy katolicy bronią chłopa. Jeden z takich dygnitarzy zajmował wysokie stanowisko w byłej Kongresówce przez którego staraliśmy się po gradobiciu w r. 1919 o przydział zboża na zasiewy i żywność. Piastowcy wykołatali w ministerstwie 3 wagony zboża, jak nam komunikowało ministerstwo przez starostwo w Dąbrowie, lecz wielki katolik tak się urządził, że dostaliśmy figę, bo zbożem obdzielił takich, którzy tylko dla odmiany siewu go potrzebowali, a natomiast sprzedali swoje Chainom, Berkom, którzy go wywieźli do Brzeska i Tarnowa, nieraz pod eskortą austrjackiej żandarmerji, a ludność, zniszczona gradem, została bez zboża. Czyż to nie piękny kwiatek wielkiego katolika?

Jan Budzioch.

Z POWIATU SANDOMIERSKIEGO.

Przy parcelacji majątku Budzisk. gmina Łubnice, powiat buski, parcele 109 morgów nabyli panowie Stanisław Majewski i Adolf Saski, pierwszy aptekarz z Pacanowa, drugi rządca z Kars w dobrach staszowskich książąt Radziwiłłów. Nabywcy parcelę swoją wydzierżawili, a potem sprzedali pięciu chłopom. Sprzedawcy zażądali po 6.400 rubli za mórg na wiosnę w 1920 r. nie chcieli przyjmować pieniędzy w dolarach, tylko w rublach po 5 i 10 rubli każdy. Zostawili sobie na każdym morgu po 1.000 rb., które przez chłopów-nabywców miały być płacone później. Atoli panowie sprzedawcy, po otrzymaniu pieniędzy, nie chcieli przyjąć reszty należytości po 1.000 rubli z każdego morgu i nie chcieli gruntów nabytych przewłaszczyć. Włościanie zmuszeni byli wystąpić na drogę sądową. Wygrali sprawę w Kielcach, wygrali w apelacji w Lublinie. Sądy nakazały przewłaszczyć. Ale owi p. Saski i Majewski, wystąpili na drogę sądową o należne 109 tysięcy rubli. W międzyczasie włościanie spłacili obciążenia nabytej ziemi na sumę 77 tysięcy rubli, pozostało do zapłacenia więc na rzecz p. Saskiego i Majewskiego

32. Ponieważ zaś pp. Saski i Majewski już mają spłaconych przez chłopów długów w sumie 77 tysięcy rubli, to oni skarżą o sumę 109 tysięcy rubli, a nie jak sprawiedliwość nakazuje o sumę 32.000 rub. Sprawy o przeszczenie i o pretensję p. Saskiego i Majewskiego ciągną się już trzy lata. P. Saskiego i Majewskiego niewiele to kosztuje, bo jeżdżą nie swojemi końmi, ale biednym chłopom przynosi to wiele udręki i sprowadza do nędzy i ruiny w tak ciężkich czasach, kiedy wylewy Wisły zrujnowały płody rolne, a nieuczciwi owi panowie chcą biednych chłopów kompletnie procesem zniszczyć i to bezpodstawnie i nieprawnie. Mimo, że paskowanie i handel ziemią był zakazany i wzbroniony, oni sobie na wszystko pozwolili, jak zwykli się na to zdobywać.

W owym czasie p. Saski przyciśnięty przez ks. Radziwiłła za niesprawiedliwe na chłopach wymuszanie pieniędzy podpisał kwit, wypisany przez księcia,że się im nie należy tylko na kwotę 32 tysięcy zaległości u nas, na co on się nam podpisał, ale tacy ludzie (jak p. Saski) to mimo wszystko, o wszystkiem zapominają.

Kupiłeś chłopie ziemię, zapłaciłeś pieniądze, myślałeś, że masz z dobrymi i uczciwymi ludźmi do czynienia, a teraz cierp, biadaj i jeszcze cię włóczą i procesują.

Nic nie pomogło, żadne prośby, żadne odwoływania się do uczciwości ludzkiej. Kiedy włościanie zaklinali się na Boga i sprawiedliwość, to p. Saski odpowiedział, gdybyśmy na Boga uważali, to byśmy zostali bez portek. Żądali dopłaty po 4 metry z morga, włościanie przyciśnięci do muru zgodzili się dopłacać po 1½ metra z morga, to się nie zgodzili. Pp. Saski i Majewski za chłopskie pieniądze kupili las, na którym grubo zarobili, potem kupili ziemię i jeden i drugi, chociaż aptekarz, ziemię nabyli. **Jan Kula.**

Z Górnego Śląska.

RYBNIK. Patrząc na poszczególne dzielnice Polski, widzimy jeszcze na nich piętno niewoli, które zaciera się z każdym rokiem coraz bardziej i tem szybciej, im większy jest poziom oświatowy u miejscowej ludności. O ile chodzi o Górny Śląsk, to każdy, kto wniknie w tutejsze stosunki, musi schylić głowę przed miejscową ludnością, która mimo siedemset lat trwającej niewoli pod knutem pruskim, mimo wynaradawiania i niszczenia wszystkiego co polskie, wytrwała przy mowie swych ojców, a co najważniejsze zachowała gorącą miłość Ojczyzny, dzięki której Śląsk Górny w r. 1922 został przyłączony do Polski. Przez tak długi okres niewoli Górnoślązacy rozumiejąc, że prześladowaniom pruskim mogą się oprzeć gdy pójdą solidarnie, pracowali w zgodzie i dziś tak pracują. Rolnik i robotnik przeciwstawiają się chociażby najmniejszym próbom rozbicia ich spoistości organizacyjnej, a w chwilach ważnych porzucają wszelkie uprzedzenia do swych przeciwników politycznych, a idą razem ramię przy ramieniu. Taką ważną chwilą o dziejowem znaczeniu jest chwila obecna, która ma pierwszorzędne znaczenie tak dla Górnego Śląska i Polski, jak też dla ogólnej, międzynarodowej polityki

Otóż w dniu 14 listopada b. r. mają się odbyć **wybory komunalne** do gmin wiejskich i miejskich. Gorączkowe przygotowania widać tak u Polaków jak i Niemców. Szczególnie Niemcy przy pomocy olbrzymich kapitałów pragną wygrać ten »drugi plebiscyt«, by później rozbębnić w całym świecie, że Śląsk jest niemieckim i żądać jego zwrotu. Polacy pracę mają utrudnioną o tyle, że wielkie kopalnie i cały t. zw. »ciężki« przemysł znajduje się w posiadaniu Niemców, a tem samem od nich zależny jest robotnik. Ponadto do pogorszenia sytuacji przyczynia się bezrobocie. Chcąc uniknąć rozbicia głosów stronnictwa polskie (także P. S. L.) stworzoły wspólną listę i jak można wnioskować z przedwyborczych wieców, ludność polska pójdzie gremjalnie do urny wyborczej. O ile idzie o wiece, można widzieć momenty wzruszające. I tak na wiecu w Rybniku, w tem mieście oddalonem o 5 km od granicy pruskiej, górnicy i chłopi nawzajem zagrzewali się do wytrwania, mając nadzieję, że po zwycięstwie swobodniej odetchną.

Tak to ludność śląska, śląski chłop i robotnik walczy o polskość tej ziemi i o zachowanie dla Polski tych olbrzymich bogactw. Obcą im jest demagogja i hasła radykalne, bo wiedzą, że dobrobyt zdobywa się zapomocą wspólnej i zgodliwej pracy. Jakżeż więc inaczej jest w Małopolsce, gdzie różni »obrońcy« ludu przez głoszenie utopijnych haseł utrudniają rozwój gospodarczy i oświatowy. Tu ruch ludowy jest jeden i nie rozbity, rozwija się jeszcze powoli, ale stale.

Stanisław Zdąblasz.

List z Borneo.

Wypadki majowe, które późno doszły do mej wiadomości, bo dopiero z końcem lipca, pobudziły mnie do napisania tych paru spostrzeżeń. Nikt mnie chyba nie posądzi abym gdzieś politycznie był zaangażowany i z tego czerpał dochody, jak mogę tak się grzebie o swojej sile, tak dobrze czytam „Piasta", „Przyjaciela" i wiele innych, pozostawiając ocenie swemu sumieniu, co kto wart. Porównywując nieszczęście z r. 1920 — wojnę z bolszewikami, i zamach stanu w b. r., musimy pierwszeństwo oddać temu drugiemu, według słów poety, że „gdy w Narodzie duch zepsuty, to dopiero bólów ból". Nie mam nic do dodania w ocenie tego nieszczęścia, zrobili to już inni, materjał zupełnie wyczerpany, jedynie tyle, że we walce o umoralnienie padli ofiarą ci, co zawsze moralnemi byli, a pozostali nietknięci sprawcy nieszczęścia, którzy w dalszem ciągu będą siać zgniliznę.

Z uznaniem dla P. S. L. „Piast" stwierdziłem w innych pismach fakt, że pomimo, iż wszystkie narzędzia śmiercionośne wywleczono z rupieciarni i skierowano przeciw niemu, to jednak nie pomni na krzywdę jaka im się stała, oddali głosy sprawcom moralnie odpowiedzialnym za to co się stało, ratując Polskę tem, przed rewolucją, wiedząc zarazem, że inni szatani byli tam czynni. Grubo się mylą ci, którzy myślą, że gdy zniszczą to na co wieki się składały, że nastanie raj na ziemi. Mniejsza z tem, gdy jest jakiś dorobek choćby nie wiedzieć w jakich rękach, w odpowiedniej chwili może być dla dobra ogółu użyty, ale dać dorobek ubiegłych wieków w ręce tych, którzy nic nigdy nie tworzyli, równałoby się niszczeniu.

Tak szumnie powołują się u nas prawie wszyscy, że przykład mamy brać ze zachodu. Może niektórzy Rosję mają na myśli, bo tam rzeczywiście zachód cywilizacji. O krajach zachodnich mam jakie takie pojęcie, gdyż Niemcy

wzdłuż przejechałem trzy razy, zatrzymując się we większych miastach. Francję dwa razy, również Belgję. W Anglji byłem parę dni, w Holandji około 3 miesiące. Nie umiem po dziennikarsku opisać mych wrażeń, jedynie ot tak sobie po chłopsku, co mi się spodobało i co wartoby za przykład do nas wziąć. Myliłby się, ktoby sądził, że miarą cywilizacji jest ilość krawatek, noszonych przez obywateli. Zapewne, miarą cywilizacji jest ilość zużytego mydła, ale cywilizacja czegoś więcej wymaga. Wyjaśnię to na przykładzie:

W Holandji, jadąc koleją, daleko na horyzoncie widzę maszty i kadłub okrętu. Wiem, że do morza jeszcze daleko, nie śmiem podróżnych się pytać, co to za fata morgana. Szczęście, pociąg zdążał w stronę okrętu i z blizka widzę, że okręt o wiele wyżej, niż kolej.

Jak to może być? Rzecz prosta. Holandja ma okolice poniżej poziomu morza. Wodę z nich wypompowano sztucznie, a do tego pobudowano kanały wysoko, bo inaczej woda by nie spłynęła. Teraz pływają tam ryby i okręty. Nie koniec na tem, ale w krótkim czasie Holandja wyrwie morzu nowe setki tysiecy hektarów ziemi i zasadzi kwiatki, hjacenty, ze które miljony znów popłyną. Oto cywilizacja.

Powie ktoś, cóż to ma wspólnego z Polską, my nie mamy morza do odsuwania, ale mamy błota poleskie, które o wiele mniejszym nakładem pracy dałyby się osuszyć, a co zatem idzie osuszyłyby niejedną łzę z nędzy wylaną.

Czy dojdziemy do tego kiedy? Owszem, jednak zamiast burzyć, poczn̄ijmy coś raz budować. System walk, jaki obecnie partje wobec rządu stosują, był dobry przeciw zaborcom i ten ich rozsadził, ale wobec samych siebie trzeba coś lepszego zastosować.

Wkrótce postaram się napisać coś z egzotycznych wysp, krajów dżungli, bogów, ludzi i zwierząt.

S. Haluch.

KRONIKA.

PAŹDZIERNIK — ma 31 dni.

Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca Wschód godz.	Słońca Wschód min.	Słońca Zachód godz.	Słońca Zachód min.
24 N.	22 po Świątkach. Rafała archanioła	6	12	16	36
25 P.	Kryspina i Kryspiana	6	13	16	34
26 W.	Ewarysta pap., m.	6	15	16	33
27 S.	Sabiny i Florencjusza mm.	6	16	16	31
28 C.	Szymona i Judy app. ☾	6	18	16	29
29 P.	Narcyza b. w., Euzubji p. m.	6	19	16	27
30 S.	Zenobjusza b., Edmunda	6	21	16	25
31 N.	23 po Świątkach. Nemezji i Lucylji	6	23	16	24

Giełda zbożowa w Krakowie.

Notowano dnia 15 października 1926 za 100 kg towaru:

Pszenica targowa	44·00—45·00
Żyto dworskie krajowe	35·00—36·00
Żyto targowe	33·00—34·00
Owies targowy	30·00—31·00
Jęczmień na krupy	30·00—32·00
Kminek krajowy	160—170
Mąka pszenna 45% okr. krak.	84·00—86·00
Mąka żytnia 60% okr. krak.	55·00—56·00
Mąka żytnia 65% okr. pozn.	57·50—58·00

Kurs dolara.

Kraków, 19 października.

Kurs bankowy dolara: 9·04

Kurs nieoficjalny: 9·03—9·04

Kataryniarz i Moraczewski.

Najwięcej przyczyniła się do rozbioru Polski caryca Katarzyna II.

To też pamięć o niej w narodzie polskim jest po wiek wieków przeklętą.

Właśnie dlatego, na złość, urągowisko i upokorzenie Polaków rząd rosyjski wystawił tej ladacznicy pomnik w Wilnie.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika przybyła, o hańbo, o wstydzie, grupka obszarników, t. zw. żubrów litewskich, których przezwano kataryniarzami.

W liczbie owych kataryniarzy był Meysztowicz, ten sam, który dziś jest ministrem sprawiedliwości i na jednej ławie zasiada wraz z Piłsudskim i Moraczewskim.

Po owej uroczystości odsłonięcia pomnika Katarzyny krążyła po Wilnie ku czci Meysztowicza następująca piosenka:

»Zapomniane już powstania,
Przebaczone winy,
A symbolem pojednania
Pomnik Katarzyny.
Marsz, marsz Meysztowicz,
Idźmy całą zgrają,
Pod pomnikiem Katarzyny
Dziś ordery dają«.

P. P. S., do której należy Moraczewski, głosiła za święty obowiązek orężną walkę z caratem i Rosją carską, p. Meysztowicz zaś oddał hołd carycy, która zgubiła Rzeczpospolitą, a dziś obaj są ministrami Rzeczypospolitej polskiej! obaj przyjaciółmi marszałka Piłsudskiego. Dobrani przyjaciele!

W PAŃSTWOWYM URZĘDZIE POŚREDNICTWA PRACY W TARNOBRZEGU odbędzie się rekrutacja do Francji robotnic i robotników rolnych, górników, pomoc. górnicz. i robotników niekwalifikowanych do kopalń i fabryk, ponadto walcowników kalibrowych i blachy cienkiej, grzaczy do pieców w walcowniach, ciągaczy drutu, palaczy, pudligarzy, oraz prządek bawełny.

Rekrutacja odbędzie się dnia 29 października b. r. w Nisku, zaś dnia 30 października w Tarnobrzegu.

Wyjazd do Francji już dnia 3 listopada b. r.

W SPRAWIE PRZEDAWNIONYCH WIZ URZĘDU EMIGRACYJNEGO. Urząd emigracyjny zawiadamia, że wizy urzędu emigracyjnego, wydane przed 1 stycznia 1924 r., zostają z dniem 1 listopada 1926 r. anulowane.

Emigranci, posiadający takie wizy na paszportach, winni uzyskać w urzędzie emigracyjnym nowe wizy i karty rejestracyjne, oraz uiścić obowiązującą opłatę 5 złotych.

W SPRAWIE WYJAZDU DO ARGENTYNY. Na skutek informacyj poselstwa polskiego w Buenos Aires o ciężkich warunkach, w jakich znaleźli się inteligenci, osoby niezdolne do ciężkiej pracy fizycznej, oraz rolnicy, obarczeni małemi dziećmi i nieposiadający dostatecznych środków, Urząd emigracyjny zarządził, że świadczenia na paszporty emigracyjne do Argentyny nie będą wydawane powyższym kategorjom emigrantów, o ile ci nie wykażą się posiadaniem sumy bądź co najmniej 300 dolarów po opłaceniu kosztów podróży, bądź wiarygodnem zobowiązaniem na piśmie krewnych lub znajomych, osiadłych w Argentynie, zapewniającem im utrzymanie do chwili znalezienia pracy.

Zarazem zawiadamia się, że robotnicy rolni samotni mają najwięcej widoków znalezienia pracy w okresie zbiorów pszenicy, kukurydzy i bawełny, które trwają w Argentynie od listopada do czerwca; winni przeto we własnym interesie zastosować swój wyjazd do tego czasu. W pozostałych miesiącach roku praca na roli jest gorzej płatna i trudniej jest ją otrzymać. Znalezienie zajęcia w mieście jest również niełatwe z powodu przepełnienia rynku pracy.

SPROSTOWANIE. W numerze 43 »Piasta« z dnia 17 października b. r. na str. 3 w artykule »Przyszłość Narodu«, w zdaniu: Nad sprawozdaniem wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierało głos«... ma być przeszło »trzydziestu mowców«, zamiast, jak błędnie wydrukowano 3 mowców.

NA WOŁYNIU w ostatnich czasach wzmogły się napady bandytów. Podpalanie stogów w powiecie włodzimierskim i dubieńskim jest na porządku dziennym. W interesie powagi państwa, miarodajne czynniki powinny przedsięwziąć jak najenergiczniejszą akcję w celu zwalczania bandytyzmu.

ZABICIE BANDYTY ZIELIŃSKIEGO. Siejący od dłuższego czasu postrach w Warszawie i okolicy bandyta Zieliński został zabity w walce z policją.

W KALISZU. W koszarach 29 pułku Strzelców kaniowskich oficer strzelił z tyłu dwukrotnie do swego kolegi, z którym miał porachunki osobiste.

SKAZANIE SZPIEGÓW. W Katowicach zakończyła się 4-dniowa rozprawa przeciwko 11 członkom t. zw. »Volksbundu«, oskarżonych o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Oskarżeni ulegną karze aresztu od 2 lat do 5 miesięcy.

POCIĄG IDĄCY Z PSKOWA do Moskwy, wykoleił się. Na skutek katastrofy 5 osób zostało zabitych, 15 rannych. Katastrofa nastąpiła na skutek złośliwego podłożenia pod tor pni drzewa.

STRZELANINA W PARLAMENCIE. W meksykańskim parlamencie, podczas dyskusji w Izbie deputowanych przyszło do strzelaniny rewolwerowej, przyczem 3 osoby zostały zabite. Ładna dyskusja, co?

W GRECJI ludność przygotowuje się do wyborów do ciał ustawodawczych. W obecnych wyborach ma wziąć udział 56 partyj politycznych.

Każdy z was bez obawy

powinien wykorzystać tę okazję, gdyż tylko w celu reklamowym wysyłamy w przeciągu tylko krótkiego czasu każdemu czytelnikowi tego pisma po otrzymaniu listownego zamówienia wraz z zadatkiem 5 złotych w liście poleconym

całą wyprawę tylko za 45 zł

składającą się z następujących towarów: 165 2 2

3 metry dubeltowego rypsu w ładną kratkę na damską **suknię!**

3 metry mocnego w noszeniu kortu na zimowe męskie **ubranie!**

12 metrów dobrego kolorowego lub białego płótna na bieliznę lub pościel albo

12 metrów dobrej flaneli na sukieneczki i ciepłą **bieliznę!**

Taką wyprawę w gat. wyższym za 55 zł.

Towar wysyłamy **pocztą za zaliczką** (wpłaca się przy odbiorze towary na poczcie). Za dobroć towaru gwarantujemy i w razie nie spodobania się zwracamy pieniądze.

Zamówienia prosimy adresować: **Skład fabryczny „Najtańsze źródło" Łódź, Piotrowska 58.**

WAŻNE DLA PROWINCJI!

Na dogodnych warunkach!! !!Długoterminowe spłaty

Każdy czytelnik naszego pisma powinien posiadać cennik ilustrowany najnie zbędniejszych artykułów pierwszej potrzeby, jak: materjałów manufakturowych włókienniczych, gotowej bielizny, ubrań, maszyn do szycia, rowerów, gramofonów, patefonów i płyt, zegarków kieszonkowych i innych, oraz aparatów Radjo i części do takowych. Dużo nowości! Urzędnikom państwowym i instytucjom, wszystkim osobom odpowiedzialnym sprzedajemy na długoterminowe spłaty. Ceny konkurencyjne. Towar pierwszorzędny. Katalogi i warunki wysyłamy bezpłatnie. — Adresować:

Dom Towarowy M. Okoń, Warszawa, ulica Zielna 11
Telefon 121—63. 164 2 2

AMERYKA!

Emigranci i ich rodziny!

Kto chce wyjechać do Ameryki, niechaj nie opuszcza swej pracy i nie wyzbywa się mienia, dopóki nie zasięgnie informacji w naszym biurze, które szczegółowo informuje o warunkach pracy, klimacie, kupnie ziemi, zarobkach i t. d., we wszystkich krajach Ameryki.

Rodziny emigrantów, które straciły adresy swych krewnych, którzy swego czasu wyemigrowali do Ameryki, mogą uzyskać wiadomość za naszem pośrednictwem, wykazującą ostatnie miejsce pobytu emigranta.

Informacja wyczerpująca tycząca emigracji 1 dolara, albo w złotych polskich, informacja za znalezienie adresu emigranta 2 dolary, albo w złotych polskich.

Adresujcie: **BRASIL, Escriptorio Internacional de Informaçoes, Rio de Janeiro, Praia do Flamengo Nr 8.** 168 2 2

Korespondenci we wszystkich krajach Ameryki.

Korespondencja: polska, niemiecka, angielska, francuska, portugalska i rosyjska.

Inżynier Artur Bromowicz

mierniczy przysięgły 692 26 26

(rządowo upoważn. geometra) ze stałą siedzibą urzędową

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej L. 26

wykonuje parcelacje dóbr i wszelkie roboty miernicze. Wydaje plany z ważnością dokumentów urzędowych dla Urzędów ziemskich i wszystkich władz.

SKUTECZNE LEKI

Na reumatyzm: maść i proszki . . . . zł 3·50
Na chory żołądek: Balsam życia . . . . „ 1·—
Na wola: maść i płyn . . . . „ 2·50
„Witamin" przeciw kwasom żołądkowym, przy katarze żołądka . . . . „ 3·—
Na świerzb: maść i mydło . . . . „ 3·—
Maść domowa na rany i czeraki . . . . „ 1·—
Krem piękności na liszaje i piękną cerę . . . „ 2·—
Na kaszel syrop Dra Seeburgera . . . zł 1·50 i 2·50

Wysyłka pocztą za zaliczką.
Do cen podanych doliczą się opłatę pocztową.

JULJUSZ ŁOPATKA
aptekarz, Królewska Huta, ul. Mickiewicza L. 33.
186 1 2

MASZYN SINGERA

oraz różnych fabryk zagranicznych. Cena od 100—250 zł.

B. Kulesza, Warszawa, Nowy Świat 59.

Skład w podwórzu.

Po wysłaniu 30% zadatku każdemu wysyłamy maszynę na miejsce. 162 2 2

Ostrzega się nie przepłacać u pokątnych handlarzy.

Nowe kursy kroju i szycia

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca w lokalu konc. kursów

„Józefina", Kraków, ul. Długa 11.

Przyjmuje się dziewczęta z ukończoną przynajmniej 4 klasą szkoły ludowej. 148 4 4



167 2 4

JĄKANIE

dziki głos (eunuchowy), usuwa radykalnie Zakł. Lecz. dla wszelkich zboczeń mowy S. Zyłkiewicza, Warszawa, Chłodna 22. Prospekty bezpłatnie w kanc. od 4—5 pop. 163 2 3

Sprzedam realność w zachodniej Małopolsce w pięknej górskiej okolicy, przy szosie, z mile od stacji Słotwina Brzesko a 4 mile do Nowego Sącza, to jest 8 morgów ziemi, ogród owocowy, zabudowania gospodarskie, dom mieszkalny o 5-ciu ubikacjach kryty gontem. Kościół, szkoła i pocztą w miejscu. Wiadomość Józef Król, Sanok. 171 2 2

Wydawca: Lwowskie Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Eugenjusz Bielenin.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, pod zarządem St. Ziemiańskiego.